# PROMYK

GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK III. 15. MAJA 1928. Nr. 3.

## OSTATNIE SZKOLNE PRZEDSTAWIENIE.

W ostatnich tygodniach żyłam w ciągłej gorączce: prócz codziennych kłopotów szkolnych miałam jeszcze jeden chwilowo najważniejszy — występ w szkolnem przedstawieniu „Tragedja o polskim Scylurusie i trzech synach koronnych ojczyzny polskiej“. Z treścią tego moralitetu zapoznałem się na próbach, gdzie pełno było rwetesu, strachu i krzyku artystów i artystek, oraz gniewu reżysera. Z mojej roli byłam szalenie zadowolona, odpowiadała mi znakomicie; poza tem byłam dumna z mojego pierwszego występu na prawdziwych deskach teatralnych.

Na kilka godzin przed rozpoczęciem przedstawienia niedzielnego w ciasnych garderobach teatru „Bagatela“ panowała istna orgja. Wszyscy byli zdenerwowani, gorączkowo powtarzali niepewne partje w roli. Ale najwięcej awantury robiły statystki i balet, choć miały występować dopiero w trzecim akcie, na gwałt chciały się ubierać i malować.

Najbiedniejszy był mały żaczek, bo szedł na pierwszy ogień. Ale z początku drżący zdołał się opanować i dziecięcym głosikiem wyszczebiotał swoją rolę bez zająknienia. Potem stary Scylurus dawał zbawienne rady swoim synom. Godny Herkules (trochę za chudy jak na swoją rolę) z entuzjazmem opowiadał o swych bohaterskich czynach. Mądry Djogenes, który „alchemiją“ chciał zbawiać ojczyznę, spisał się mniej dobrze od Herkulesa; widocznie na „akademijej“ niezbyt się do retoryki przykładał, bo mylił

się i zacinał. Ale zato wyrodny Parys! Wstyd mi przyznać, ale ten „rozkośnik, biedny wyrodek, nędznik“ jednak mi się podobał, bo też grał wspaniale, w każdym ruchu znać było, że wżył się w swoją rolę. Tymczasem Scylurus musi pożegnać ten świat; przychodzi po niego Śmierć; wątpię, czy wzbudziła w kim należną grozę, tak była sympatyczna i różowiutka. W drugim akcie Herkules dzielnie się opiera atakom Rozkoszy, która w swej mistrzowskiej kokieterji dokładała wszelkich starań, aby rycerza usidlić. Ale on, prawy obrońca Rzeczypospolitej, idzie za Cnotą. Zato Parys upada nisko. Oddawszy się „Wenerze sprośnej“, otrzymuje od niej Helenę „krasnowdzięczną“; pragnie użyć życia, bawić się i rozkoszować. Tańczy dla ich uciechy balet, który, gdyby był mniej liczny i spokojniejszy, wypadłby o wiele lepiej. Parys ginie z ręki towarzyszy; ci rycerze robili za mało krzyku, tak, że aż inne osoby czekające na swoją kolejkę za kulisami musiały im pomagać. Nieocenione były djabełki. Ci użyli sobie w całej pełni na nieszczęsnym Parysie. Jeszcze raz występuje Djogenes i z godnością prawdziwego mędrca rezygnuje z zaszczytów, któremi go król chce obdarzyć.

Z innych osób, które występowały, podziwiałam Sławę. Szkoda, że nie miała pola do popisu w grze. Denerwowała się jednak niezmiernie, aż nawet ja, choć nowicjuszka na scenie, musiałam ją uspokajać. „Krasnowdzięczna“ Helena też drżała przed sześciu linijkami swej roli, ale zato wdzięcznie kokietowała Parysa, zresztą była przemiła. Trzy boginie majestatycznie wyglądały w samej rzeczy, szkoda tylko, że miały słabe głosy. A mój partner Orczykowski! Przelękłam się, gdy go ujrzałam ucharakteryzowanego. Ale byłam z niego zadowolona, grał doskonale swoją rolę, a swoim spokojem działał kojąco na mnie, gdy mi przed samym występem dusza na ramieniu siedziała.

Jeszcze o trojga imion: Aniołku — Merkurym — Studencie: ten wyglądał rzeczywiście jak śliczna panienka, to też nie dziw, że za dziewczynę wziął go jeden z recenzentów; efekt tej pomyłki był taki, że przed czwartkowem przedstawieniem nie chciano go wpuścić do żadnej garderoby, ani chłopców, ani dziewcząt. Cieszyłam się niezmiernie powodzeniem tego moralitetu. Ze wszystkich stron spotkało nas uznanie, z którego jesteśmy dumni, bo naprawdę dokładaliśmy starań i pracy, aby zagrać jaknajlepiej i tem sprawić satysfakcję sobie, a reżyserowi zadowolenie za jego wielką pracę nad nami. *J. Z. kl. VIII.*

# DOSTĘP POLSKI DO MORZA.

## SZKIC HISTORYCZNY.

Na ziemiach polskich mieszkało w odległych wiekach kilka spokrewnionych ze sobą plemion słowiańskich, wśród nich plemię Pomorzan, rozłożone nad Bałtykiem, między dolną Wisłą a dolną Odrą. Kiedy najsilniejsze z plemion, Polanie, podbiło z czasem inne i wytworzyło jednolite państwo polskie, nie zdołało tylko podbić Pomorzan. Przyczyną tego byłą niedostępność Pomorza, oddzielonego od innych ziem polskich zaporą borów, lasów i trzęsawisk. A gdy Polska przyjęła chrzest, przybyła nowa trudność: pogańscy Pomorzanie nienawidzili wszystkiego co chrześcijańskie. Ale Polska zawsze dążyła do opanowania Pomorza, najpierw dlatego, że zjednoczywszy wszystkie plemiona polskie, pragnęła przyłączyć i Pomorzan, powtóre rozłożona w dorzeczach Odry i Wisły chciała zdobyć ich ujście i dotrzeć do Bałtyku i wreszcie przez Pomorze wiodła droga na zachodnią Słowiańszczyznę, którą Polska chciała otoczyć opieką przeciw Niemcom.

Już Mieszko I mieszał się w sprawy Pomorza, a syn jego, Bolesław Chrobry, zawładnął niem. Jednakże zdobycz jego nie była trwałą. Wśród zamieszek za panowania Mieczysława II Pomorze odpadło od Polski. Dopiero Bolesław Krzywousty postawił sobie jako cel życia zdobycie i nawrócenie Pomorza. Po długich walkach zwyciężeni książęta pomorscy uznali zwierzchność Polski. Wysłany do tych krajów św. Otto, biskup mamberski, nawrócił Pomorze na wiarę chrześcijańską. Synowie Krzywoustego, zajęci sporami dzielnicowemi i walką wzajemną, nie troszczyli się o Pomorze. Za Leszka Białego Pomorze odzyskało całkowitą samodzielność. Dopiero w roku 1295 ostatni książę pomorski, Mszczuj, zapisał swą dzielnicę Przemysławowi.

Ale u boku tego kraju rosły dwie germańskie potęgi. Od zachodu margrabstwo brandenburskie, od wschodu Krzyżacy, obie chciwie spoglądające na Pomorze. Za Władysława Łokietka Brandenburczycy zajęli ów kraj. Władysław wezwał na pomoc Zakon. Krzyżacy wprawdzie wypędzili Brandenburczyków, ale sami zajęli miasta Gdańsk i Tczew wraz z całem Pomorzem i mimo swej klęski pod Płowcami, mimo orzeczeń papieskich, nakazujących ten kraj zwrócić Polsce, nie ustąpili z Pomorza.

Wreszcie zwycięstwo grunwaldzkie przełamało potęgę Zakonu. Owoce tego zwycięstwa zebrał dopiero Kazimierz Jagiellończyk.

Ludność Pomorza uciskana i ciemiężona przez Krzyżaków. wysłała, w roku 1454, poselstwo do Kazimierza Jagiellończyka, by przyłączył ten kraj do Polski. To stało się powodem wojny trzynastoletniej, zakończonej pokojem toruńskim. Polska odzyskała Pomorze polskie z Gdańskiem i Warmję, jako Prusy królewskie. Resztę ziem pruskich zatrzymał Zakon, jako Prusy książęce, z obowiązkiem składania hołdu. Największe zasługi w wojnie z Krzyżakami położył Gdańsk, za to otrzymał ogromne przywileje handlowe.

Tak więc Polska po trzech wiekach walk odzwyskała dostęp do morza. Otwarły się przed nią niezmierzone horyzonty morskie, wrota do uzyskania bogactw i mocarstwowej potęgi. Ale jak niegdyś nie zdołano utrzymać owocu pracy Bolesławów: dostępu do morza, tak teraz zmarnowano dzieło Kazimierza Jagiellończyka, możności opanowania Bałtyku. Jeden jedyny port, doskonale położony i mający ogromną przyszłość, Gdańsk, wypuściła Polska z rąk, dając mu niezwykłą samodzielność. Gdańsk pod opieką Polski rozwijał się świetnie, mając w ręku handel, cały wywóz i przywóz polski, zachwycał cudzoziemców przepychem swych budowli, bogactwem spichrzów i ruchem portowym. Nic dziwnego, bo to jedno miasto zagarnęło wszystkie dochody, płynące z posiadania morza, które powinny były stać się udziałem całej Polski, ta zaś zajęta obroną swych granic wschodnich, niewielką zwracała uwagę na kraje nadmorskie. Najlepszy wyraz niezrozumienia ogółu dla tych spraw daje Klonowicz, poeta 16 wieku, w swym „Flisie“:

„Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze“.

W wieku 16, za panowania Zygmunta Augusta, Polska pozyskała nowy kraj nadbałtycki, Inflanty. Kraj ten leżący u ujścia Dźwiny, zamieszkały przez Łotyszów, podbili podlegli Krzyżakom Kawalerowie Mieczowi. Równocześnie z Krzyżakami przeszli na protestantyzm. Wśród wynikłego stąd w Inflantach zamieszania stany inflanckie, jak niegdyś pruskie, przyłączyły się do Polski. Sprawa Inflant pociągnęła za sobą wojnę Polski z Moskwą, Danją i Szwecją. Wojnę tę trzeba było prowadzić na morzu, a ponieważ książę pruski i Gdańsk odmówili pomocy, musiał się król Zygmunt August starać o własną flotę. Pierwsza polska flota składała się ze statków kaperskich. Kaprowie, prywatni właściciele statków, zgłosili się i jako ochotnicy służyli królowi. Bandera owej tymczasowej „armaty wod-

nej", zgięta ręka trzymająca szablę na czerwonem tle, stała się potem flagą wojenną marynarki polskiej. Oczywiście wzrost liczby kaprów i ich powodzenie oburzało i niepokoiło Gdańsk. Mimo, że król przeniósł siedzibę kaprów do Pucka, zatargi z Gdańszczanami nie ustawały. Król przekonał się, że system kaprów nie wystarcza, i że tylko posiadanie własnej, stałej floty wojennej może zapewnić Polsce panowanie na morzu. Dlatego kazał własnym kosztem budować w Elblągu wielki żaglowiec wojenny, ale gdy statek był już skończony, król Zygmunt August umarł, a podczas bezkrólewia zostało kaperstwo polskie zupełnie zniszczone i pierwszy polski okręt wojenny przepadł bez śladu. Ale ogół społeczeństwa zaczynał się interesować sprawą morza i rozumieć znaczenie własnej floty.

Dlatego wśród warunków, które stawiano każdemu nowoobranemu królowi, było życzenie wystawienia floty. Warunków tych nie mógł spełnić ani krótko panujący Henryk Walezy, ani Stefan Batory, który musiał walczyć z buntującym się, niechcącym go uznać Gdańskiem. Po Batorym wstąpił na tron Zygmunt III Waza. Ten rościł sobie pretensje do tronu szwedzkiego i prowadził długotrwałe wojny ze Szwecją. Posiadanie własnej floty stało się wtedy koniecznością. Karol Chodkiewicz, walcząc w Inflantach, zdobył na Szwedach kilka okrętów, które wraz z okrętami kupieckiemi, obsadzonemi wojskiem polskiem, tworzyły całą flotę polską. Mimo tak szczupłych sił odniósł na morzu świetne zwycięstwo nad liczną i wyszkoloną flotą szwedzką.

Wreszcie udało się Zygmuntowi III stworzyć pierwszą stałą flotę polską, złożoną z dziewięciu okrętów, która odniosła nad jedenastu okrętami floty szwedzkiej świetne zwycięstwo pod Oliwą, 27 listopada 1627. Młoda flota polska nie długo cieszyła się triumfem i rozgłosem w całej Europie, wkrótce została zniszczona przez zjednoczoną flotę duńską i szwedzką.

Po raz trzeci podjął myśl budowy floty Władysław IV, który również jak ojciec, nie chciał wyrzec się korony szwedzkiej. Przedewszystkiem zajął się obwarowaniem wybrzeża. Na półwyspie helskim, naprzeciw Pucka, miał powstać polski port, niezależny od Gdańska. Dla obrony tego przyszłego portu wzniósł duże warownie zwane Władysławowem i Kazimierzowem. Rozpoczęto organizować flotę, przerabiać okręty kupieckie na wojenne, sprowadzać z Zaporoża Kozaków, którzy na swych śmigłych czajkach mieli pełnić straż u brzegów bałtyckich. Król Władysław przygo-

towywał wojnę ze Szwecją, marzył o odzyskaniu Prus i Inflant, o zdobyciu dla Polski panowania na morzu. Niestety, owe świetne plany rozbiły się o brak funduszów i niechęć społeczeństwa, które nie chciało płacić podatków na wojnę.

Wojny szwedzkie zakończyły się w roku 1660 pokojem w Oliwie, w którym Polsce pozostawiono część Inflant i zwierzchnictwo nad Kurlandją. W roku 1657 Prusy Książęce przestały być lennem Polski, później w roku 1701 elektor brandenburski i zarazem władca Prus przyjął tytuł króla pruskiego. Odtąd królowie pruscy dążyli do zagarnięcia Prus królewskich, które rozdzielały ich posiadłości, Brandenburgję od Prus Księżęcych. Z drugiej strony rosła groźna potęga rosyjska. A Polska słabła coraz bardziej i chyliła się ku upadkowi. Wreszcie przyszło do pierwszego rozbioru, w którym Prusacy zabrali Polsce Warmję i Prusy Królewskie, w drugim rozbiorze straciła Polska Gdańsk i dostęp do morza, a w parę miesięcy później państwo polskie przestało istnieć.

Kończyła się wojna światowa. Niemcy nie myśleli oddać Polsce ziem zagrabionych, głównie Prus i Gdańska.

Siłą zbrojną i brutalnością tłumili Prusacy wszelkie objawy polskości. Takie postępowanie doprowadziło do walki między ludnością polską a Niemcami. Niemcy musieli oddać Wielkopolskę. W czerwcu 1919 podpisano pokój wersalski. Polska odzyskała Prusy Królewskie, jednak bez ujścia Wisły. Gdańsk z okolicą otrzymał prawa wolnego miasta, związanego luźnie z Polską. 10 lutego 1920 roku generał Józef Haller rzucił w morze pierścień, na znak wieczystych zaślubin Rzeczypospolitej z morzem.

*I. K. kl. VII.*

## PRAWDZIWA PRZYJACIÓŁKA.

...Zocha siedziała przy fortepianie i grała. Miękkie tony wydobywały się z pod długich, cienkich paluszków. Zocha kochała muzykę, rozkoszowała się nią. Mówiono jej, że ma talent, marzyła o tem, żeby kiedyś, w niedalekiej przyszłości, stać się sławną. Zocha grała... grając porywała słuchaczy.

W gustownie urządzonym salonie nie było nikogo. Zocha wstała od fortepianu, siadła na wygodnej otomanie i rzekła z nie-

cierpliwością: „Czyż Hala nigdy nie przyjdzie“. — Jakby w odpowiedzi na jej pytanie zadźwięczał dzwonek. Pobiegła otworzyć.

W sieni stała młoda, piętnastoletnia dzieweczka. Z pod jasnej czapeczki wymykały się pukle hebanowych włosów, oczy jarzyły się, niczem dwa węgle. Zocha uścisnęła przybyłą gorąco: „Nareszcie jesteś Halu! Myślałam, że już nie przyjdziesz“. — „Czyżbyś przypuszczała, że nie dotrzymam przyrzeczenia, ty niewierna osóbko?“ — rzekła żartobliwie Hala. — „O nie, moja kochana. Wejdź, proszę!“

Weszły do wytwornego salonu hrabstwa Dobruckich. Obie przyjaciółki usiadły na kozetce, gawędząc.

Zocha, jedyna córka, pieszczona przez rodziców, otoczona wiecznie całym sztabem nauczycieli, którzy wmawiali jej rodzicom, że mają do czynienia z cudownem dzieckiem, przyjaźniła się od dzieciństwa z Halinką Kalinowską, córką pułkownika. Dobruccy patrzyli wprawdzie krzywem okiem na przyjaźń swej jedynaczki z niezbyt bogatą córką pułkownika. Chcieli oni dla swej córki przyjaciółki z tej sfery, do której oni sami należeli. A jeśli hrabianka Zocha, zawsze posłuszna rodzicom, wybrała na przyjaciółkę Halę Kalinowską a nie księżniczkę Elizę lub baronównę Lilę, musiały być ku temu pewne ważne powody czy przyczyny. Tak też było. Ale ta przyczyna była tajemnicą Hali i Zochy i tajemnicy tej nie chcę im wydzierać.

— „A więc — ciągnęła Zocha — najlepiej będzie, jeżeli weźmiemy łódkę Nr 3, jest świeżo pomalowana i naprawiona, dosyć ciężka by się nie dać unieść falom morza, a dosyć lekka dla nas“. „Ja też tak myślę Zosiu, tylko...“ — tu pogodne oblicze Hali zasępiło się. — „Co tylko“ — podchwyciła żywo Zocha. — „Tylko, że Ty n-nie umiesz pływać. B-boję się więc, by...“ — Ale Zocha nie pozwoliła dokończyć Hali: — „Jesteś zawsze taka przesadna Halu. Tyle razy przecież wyjeżdżałyśmy, a przecież nigdy nic się nie stało, i Ty nigdy nie przychodziłaś z tak czarnemi myślami“. „Mylisz się, Zocho, zawsze miałam złe przeczucia, tylko nie chciałam Cię niepokoić“ — żywo zaprzeczyła Hala.

* * *

Morze szumiało tajemniczo... Fala za falą, bałwan za bałwanem rozbijały się z jękiem boleści o skały nadbrzeżne. Słońce zachodziło krwawo. Złocista pożoga zalała niebo. Chmurki przyozdobiły swe płaszczyki w złoty obrąbek i uśmiechając się tajem-

niczo gonią się po niebieskiej kopule. Ale nie wszystkie się gonią; jedne przeglądają się w przeźroczy otchłani morza, inne mocują się z wietrzykiem: kto silniejszy. Chmurka czupurnie się broni, ale wietrzyk silniejszy. Potargał jej sukienkę na strzępy i pobiegł dalej się mocować. Ale chmurki ze strachu zadrżały i uciekły przed nim.

Na molo stały dwie postacie. Łatwo odgadnąć, kto to. Zocha i Hala. Przymocowana do mola, chwiała się łódka, na której wyraźnie można było przeczytać Nr 2. Zdziwi to was zapewne, dlaczego nie Nr 3. Zdziwiło to także Halę i Zochę. Co się stało Bartłomiejowi, że nie przysłał tamtej łódki, tylko tę brzydką, starą. Hala chciała już się iść spytać, ale niecierpliwa Zocha rzekła: „Niema sensu, najpiękniejsze chwile stracimy, Jedźmy i skończona sprawa!“ — „Ja ci nie radzę Zocho“ — ostrzegała Hala. — „Ale niema co, jedziemy. Wsiadaj Halu!“ —

Wsiadły do łódki, Zocha z radością, Hala z widoczną obawą. Nie o siebie się bała, o nie! bała się o Zochę. — „Co ci jest Halu — spytała Zocha, gdy łódka odbiła od brzegu — wyglądasz, jakby cię ktoś śmiertelnie przestraszył?“ — Nic, nic — odrzekła Hala, nie chciała bowiem Zosi przestraszyć.

Sama się jednak wnet rozchmurzyła, gdyż morze było dziś tak piękne, że niepodobna było się temu pięknu oprzeć. Część tarczy słonecznej zanurzyła się w morzu. Złote błyski igrały na falach. Morze nie było całkiem spokojne. Tu i ówdzie pokazywała się wspaniała biała grzywa na grzbiecie bałwanu. Było to oznaką, że tam dalej, morze było bardzo wzburzone. Zocha wiosłowała zadumana. Hala siedziała na ławeczce uporczywie wpatrzona w toń. I ani nie spostrzegły, jak były na pełnem morzu. Bałwany biły; każdy prawie miał białą grzywę. Łódka się coraz więcej kołysała. Zdziwiło to coraz więcej Halę, która ocknęła się z zadumy i spostrzegła, że są na pełnem morzu. Krzyknęła nagle: „Zosiu! coś ty zrobiła?!“ Krzyknęła takim głosem, że Zocha przeraziła się do tego stopnia, iż wiosło wypadło jej z ręki. — „Ej nie szkodzi“ — pomyślała Zocha. Wychyliła się z łódki po wiosło i o nieszczęście! — wpadła sama w objęcia morza. Hala skoczyła za nią, zdołała ją uratować, ale łódka się wywróciła i pogrążyła się w otchłań morza. Hala podjęła zadanie ponad swe siły. Postanowiła Zochę wyratować, a do brzegu tak daleko... Krzyknęła o ratunek, nikogo nie było na plaży, ani na molo. Hala zaczęł słabnąć. Jak tu można pływać przeciw tak ogromnym falom. Nagle

ucho jej złowiło dźwięk pieśni rybackiej. Ostatni błysk nadziei zaświtał w jej mózgu. „Ratunku!“ — krzyknęła i zaczęła słabnąć, czuła, że ogarnia ją, jakaś jasność niezmierzona, potężna, że toną w niej ze Zochą...

* * *

Hala zbudziła się. Leżała na dnie barki rybackiej; nad sobą widziała uśmiechniętą twarz drogiej swojej Zochny. „Zocha żyje...“, pomyślała i westchnęła z ulgą. Obróciła się na bok i zasnęła snem zbawiennym.

* * *

W bogatej komnacie hrabstwa Dobruckich siedziały Hala i Zocha, dwie na całe życie nieodstępne przyjaciółki. —

*L. F. IV. kl.*

# ŚNIEŻYCA.

Noc dobroczynna owiała ziemię. Śnieg pada dużemi płatami na białe pola, lasy. Z boru dochodzą wycia zgłodniałych wilków. Drzewa poubierane w świeże sukienki, strojne w brylanty. Ciemno naokół; firmament niebieski poskąpił dzisiaj gwiazdek złotych. Tylko na gościńcu w kapliczce przydrożnej migota światło z lampki oliwnej. W noc ową śnieżną, zimową, szło dziewczę ubrane licho, w cieniutkiej sukienczynie, boso. Sierotka sama na świecie; niema komu zarzucić rączek na szyję. Drżąca cała z zimna, ufna jedynie w Boga, klęka przed kapliczką, składa zziębnięte rączyny do modlitwy, a usteczka jej szepcą pacierze. Modły biednej sieroty, unoszą się wysoko, wysoko... pod stopy Stwórcy. Łzy spływają po różowej od mrozu twarzyczce; lecz sił jej brakuje; słowa modlitwy powoli ustają, zimno dokucza okrutnie więc siada na śniegu, sen klei znużone powieki, i zasypia... Przed oczami sieroty migają jeno opadające płaty śnieżne, niby motyle, niby muszki o różnych fantastycznych kształtach, tańczą w powietrzu. Podnoszą się z ziemi, krążą wokoło, zbierają się w gromadkę, to znów rozpra-

szają się i lecą hen!... gdzieś daleko, i znikają z oczu, i spadają na miękki puch śnieżny, by się nigdy nie podnieść. Sierotka podziwia te cuda; — wtem jeden płatek przykuwa szczególną jej uwagę; staje się coraz większy, coraz wyrazistszy, zaczyna przybierać postać, od której dziecko oderwać oczu nie może. — Toż tak wyglądają aniołowie w niebie; w białej jak śnieg sukience, z gwiazdą na czole, z dużemi skrzydłami, któremi dolecieć można aż do samego nieba. A ciepło musi być w ich objęciu i błogo jak w uścisku matki, do którego sierotce tak tęskno! I wziął anioł Boży biedne maleństwo na ręce i wzniósł w przestworza niebieskie, nam jeszcze nieznane i niedosięgnione, tam gdzie jest nagroda za smutek, cierpienie i samotność sierocą!...

*I. K. kl. III.*

# RYNEK KRAKOWSKI.

## OBSERWACJE Z OKIEN PAŁACU SPISKIEGO.

Właściwie z okien naszego gimnazjum widać cały Kraków. Tak jest — Kraków, a przedewszystkiem Rynek główny z jego zabytkami, stanowiący najstarszą część naszego miasta. Boć przecie tutaj koncentrowało się dawniej jego życie, tędy przez długi czas przesuwały się wszystkie zdarzenia historyczne, tutaj powstawały najpiękniejsze karty naszych dziejów (np. hołd pruski) i smutne ich chwile. Naprawdę, w tym małym obrębie rynku głównego biło serce Polski. Sukiennice — mój Boże, gdy pomyślę, że dawniej na ich miejscu znajdowały się skromne kramy, które następnie rozszerzano, w XVI w. ozdobiono w tę wspaniałą attykę — wprost wierzyć mi się nie chce. I przed oczami, jakby w jakimś śnie przesuwają się poważni mieszczanie krakowscy, o czemś rozprawiają, nad czemś radzą. Nie wiem i o czem mówią i nad czem się zastanawiają, nie wiem, ale to takie wszystko dziwne, i jacy oni, jacy bliscy sercu. Ale sen mija. Bo oto z za Sukiennic wyłania się wieża marjacka. To ta wyższa. Zdaje mi się w tej chwili, że widzę wokoło jakiś wielki ruch. Mury kościoła wznoszą się, ktoś

buduje — już nawa skończona, już się wznoszą obie wieże. W mieście wiele o tem mówią. Mieszczanie krakowscy rozprawiają, że obie wieże budują dwaj bracia. Każdy chce zbudować wyższą i piękniejszą, jeden drugiemu zazdrości każdej cegiełki postawionej. Aż po mieście rozchodzi się straszna wieść. Oto ten z braci, którego wieża była niższą zabił nożem drugiego, mieszczanie się gromadzą, teraz tak żywo rozprawiają, wszędzie ruch, gwar. Ależ to legenda o powstaniu wież kościoła marjackiego. A jaka piękna. A tymczasem z za Sukiennic wyłania się wieża, oświetlona jasnemi promieniami słońca, które skrzy się i rozprasza na tle błękitu nieba. Patrzę i zdaje mi się, że z każdą chwilą odsłaniają mi się coraz nowe jej piękności, w jakimś zaczarowanym micie, bajce, czy ja wiem zresztą jak to nazwać. Ależ tak, to jest przecie bajka o starym Krakowie i jego dziejach. Trzeba się otrząsnąć z wrażenia. W południowo - wschodniej części rynku wznosi się znowu stara wieża ratuszowa, nakryta barokowym hełmem, jako pozostałość ze zburzonego w r. 1820 ratusza. Szkoda tego pięknego zabytku, barbarzyńska ręka nie zdołała uszanować pamiątki. W tej części rynku w r. 1525 książę Albrecht brandenburski składał Zygmuntowi I przysięgę na wierność jako lennik. Tu również w okolicy wieży ratuszowej w r. 1794 składał Kościuszko przysięgę.

I znowu przed oczami snują się nowe obrazy. Tam karta potęgi Polski. Odwraca się karta dziejów, lata mijają, potomek tego samego Albrechta podpisuje rozbiory Polski. I jakby dla przeciwstawienia tej świetnej chwili naszej historji, gdy Albrecht składa królowi polskiemu hołd lenny, staje przed oczami Kościuszko, który rozpoczyna walkę z zaborcami. Dziwnie to wszystko się plecie — tam obraz potęgi naszej, tu walka o jej istnienie.

Nie widać Szarej Kamienicy, należącej dawniej do mieszczańskiej rodziny Salomonów, potem Zborowskich, kamienicy, w której mieszkał Kościuszko w r. 1794 a w r. 1846 była siedzibą rewolucyjnego rządu dyktatora Tyszowskiego. Nie widać również kamienicy włoskiej, należącej w XVI w. do rodziny Montelupich, ani „pod Jaszczurem“, będącej własnością Bonerów. Tylko ledwie część z niej widzę i zdaje mi się, że tak jak w r. 1605 w niej i dwóch następnych kamienicach odbywa się głośne wesele Maryny Mniszchównej z Dymitrem Samozwańcem. Nie widzę kamienicy „pod lwem“, dawnej siedziby poselstwa weneckiego ani „hetmańskiej“, ani „pod Matką Boską“, i wielu innych. Ale już doskonale widzę dom dawniej książąt mazowieckich, w którym miał mieszkać w XV w.

św. Jan Kapistran, sławny kaznodzieja. Łańcuch do muru tutaj przytwierdzony, służył dawniej do zamykania ulicy w razie rozruchów. Obok nas znajduje się słynny pałac Krzysztofory, który należał do marszałka koronnego Adama Kazanowskiego, wreszcie do Kajetana Sołtyka, który po powrocie z wygnania w Kałudze, tutaj przez 7 lat mieszkał. Tutaj mieszkał również Jan Kazimierz po abdykacji w r. 1668 i Michał Korybut Wiśniowiecki w r. 1671. W domu po przeciwnej stronie, na rogu ul. Sławkowskiej znajdował się dawniej pierwszorzędny hotel, w którym przez kilka dni mieszkał Goethe. Wreszcie jakby dla zamknięcia tej historycznej karty rynku wspomnę jeszcze o domu przy linji A-B, w której w r. 1774 również mieszkał Kościuszko.

W ten sposób snują się przed oczami obrazy jeden po drugim, jakby w kalejdoskopie. Lubię na to wszystko patrzeć oczami wspomnień o tej starej, pięknej naszej przeszłości, bo zdaje mi się, że na chwilę bodaj żyję w jakimś innym świecie. Wkoło cicho. Rynek opustoszał i w tej ciszy chyba wrażenie jest najsilniejsze. Noc. Wtem z wieży marjackiej uderzyła trąbka. Co to? Wszak z tej samej wieży jeszcze nie tak dawno, bo w r. 1848 w czasie bombardowania Krakowa przez wojska austrjackie strażnik wołał „do broni“. Nie, to nie głos trwogi. Płyną dźwięki hejnału, rozlewają się po całym rynku, Krakowie, Polsce... Z za Sukiennic wyłania się srebrny blask księżyca i białą poświatą wszystko okrywa. Ten hejnał w nastroju pięknej nocy zdaje się jakąś cudowną muzyką, która spływa z czasów zamierzchłej przeszłości. Idzie Jan Kazimierz i Zygmunt I w otoczeniu dworu i radosnych okrzyków mieszczan krakowskich, Wierzynek zaprasza na ucztę czterech królów, których u siebie gości, tam znowu postępuje majestatyczny orszak ślubny Marji Mniszchówny, za nimi wkraczają na rynek Barszczanie, potem wojska Kościuszki przy odgłosie rozentuzjazmowanych tłumów, potem senat wolnej rzeczypospolitej krakowskiej, wszyscy razem się mieszają, cała Polska z odległej i bliższej przeszłości. I hejnał jeszcze gra. Nie, trzeba się zbudzić. Noc. Już czas do domu...

# CZASOPISMA POLSKIE I OBCE.

Jedną z najpotężniejszych dźwigni współczesnego życia społecznego jest bezsprzecznie prasa. Poprostu nie można sobie wyobrazić nowoczesnego człowieka bez czasopism. I to zarówno dzienniki, mające przeważnie z natury rzeczy charakter polityczno-kronikarski, jak i czasopisma fachowe czy literackie mają dla nas pierwszorzędne znaczenie; niejako dopełniają się. Oczywiście im gdzie kultura wyżej posunięta, tem więcej czasopism i może nie omylilibyśmy się, gdybyśmy chcieli wedle ich ilości określać stopień kultury danego kraju.

Czasopisma można podzielić na kilka typów. Pominę czasopisma fachowe, będące przedmiotem zainteresowania dla przedstawicieli poszczególnych zawodów, a przejdę do czasopism literacko-artystycznych, jako najbardziej mnie interesujących. Najwięcej rozpowszechniony typ pism literackich to t. zw. „magazyny“, miesięczniki przynoszące w swej zawartości zazwyczaj kilka nowel, coś o filmie (reklamowe niedyskrecje o jego gwiazdach i „gwiazdorach“), a tu i ówdzie usiłujące przemycić jakiś popularnej treści artykulik naukowy. Do takich zresztą dość wysoko stojących czasopism należy przedewszystkiem „Bühne“ i „Uhu“.

Inny rodzaj, traktujący wyłącznie o sztuce i najnowszych w niej prądach, reprezentują: „L'amour de l'art“, „Querschnitt“ czy „Nouvelles litteraires“. Wreszcie wychodzi cały szereg tygodników o charakterze informacyjno - politycznym, bogato ilustrowanych i mających zazwyczaj dział literacko - humorystyczno - rozrywkowy, streszczający się w odcinku jakiejś powieści, pokutującej latami na łamach pisma, której początku ani końca nikt nie zna, — dwóch słonych dowcipach i zagadce krzyżykowej. Do lepszych przedstawicieli tego typu należy francuska „L'Illustration“ i niemiecka „Leipziger illustrierte Zeitung“. Oprócz tego cały szereg pism poświęconych humorowi, a przyprawiających czytelnika o melancholję.

U nas niestety nie znajdujemy odpowiedników na tem polu ani jakościowo ani ilościowo do zagranicy zbliżonych. Przyczyn szukać należy w długotrwałem podcięciu naszego bytu kulturalnego (spowodowanem względami politycznemi). Ostatnio znać na tem polu gorączkową pracę, a wyrazem jej jest już kilka czasopism o poziomie prawie że europejskim. Do takich miesięczników należy przedewszystkiem „Naokoło świata“ o zawartości pokrewnej wiedeńskiej „Bühne“, ale o lokalnem zabarwieniu. Z ty-

godników na pierwszy plan wybija się „Świat“ i „Tygodnik Ilustrowany“. Odrębny charakter tygodnika fotograficznego, podającego nam, w artystycznie wykonanych odbitkach, obrazy aktualnych zdarzeń, stanowi „Światowid“. O życiu literackiem informujemy się w „Wiadomościach literackich“. Stamtąd przemawiają do nas najmłodsi parnasiści. Więcej niema, zdaje się, nic, coby na wzmiankę zasługiwało. Niewiele to w porównaniu z pismami obcemi, ale bardzo wiele w stosunku do lat pracy na tem polu. Powinniśmy się usilnie starać, aby czasopisma nasze były artystycznie doskonałe pod względem formy i treści, aby nietylko w kraju, lecz i zagranicą zyskały uznanie i popularność.

*M. L. kl. VII.*

# KRONIKA.

Na pierwszą połowę kwietnia przypadały ferje świąteczne. Dopiero 17-go kwietnia setki stóp znowu zadudniły po schodach, znowu kilkaset głów pochyliło się z westchnieniem nad pulpitami i znowu profesorzy pytają, a łzy rzęsiste znowu leją się na nasze „dzieciństwo sielskie, anielskie i młodość chmurną i durną“.

Ale jako, że człowiek nie tylko do łez stworzony, więc nie braknie i przyjemności. Do nich należą urządzone przez członków Koła krajoznawczego gimnazjum państw. żeńskiego i gimnazjum męskiego VII-go: „Czepiny“. Ten ludowy zwyczaj miałyśmy sposobność oglądać w ostatnią sobotę, dzięki staraniom profesora Węgrzynowicza. I nietylko nasze oczy rozkoszowały się widokiem barwnych strojów krakowskich, ale równie chętnie słuchałyśmy piosenek śpiewanych przez „dziewuchy“ pannie młodej. Obrzęd czepin poprzedził wykład o zabytkach Wilna, wygłoszony przez członkinię Koła kraj. gimnazjum państw., która brała udział w ostatnim Zjeździe krajoznawczym w Wilnie.

Wypełniona sala świadczyła wymownie o zainteresowaniu słuchaczek, dla tak młodej jeszcze, przynajmniej w naszym zakładzie, idei krajoznawstwa.

*J. R., kl. VII,*

# HUMOR.

Pewien pijanica chciał zastawić w karczmie swoją biblję za szklankę wina. Ale karczmarz nie chciał o tem słyszeć.

— Jakto — zawołał amator alkoholu — ani moje słowo, ani słowo boże nie mogą ci wystarczyć za szklankę wina?

Pewien wieśniak pytał się o drogę do Newgate (więzienie w Londynie. Zapytany odpowiedział:

— Widzisz sklep tego jubilera naprzeciwko? Wejdź tam, weź dwa srebrne kolczyki i zacznij uciekać. Za dwie minuty będziesz w Newgate.

Ktoś powiedział o aptekarzu, że jest to człowiek, który umieszcza mało znane trucizny w jeszcze mniej znanem mu ciele.

Pewien ubogi Szkot, wychodząc z mieszkania, wywiesił na drzwiach tabliczkę z napisem:

— Idę na spacer do parku St. James i będę tam do 9-tej wieczorem. Jeżeli nie można przeczytać tego napisu z powodu ciemności, to proszę poprosić o światło sąsiadów.

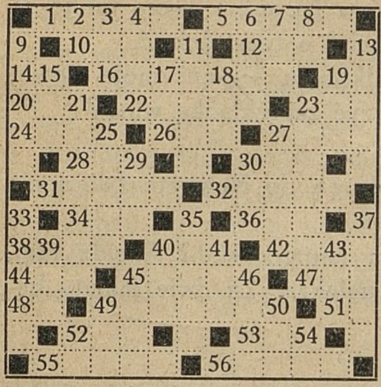
Czyż niema sposobu usunięcia wojen?

— Jest i to prosty bardzo: narody powinny powziąć uchwałę, że zwycięzca płaci koszta.

Człowiek miły w obejściu słucha z uśmiechem rzeczy znanych sobie, opowiadanych przez kogoś, kto ich nie zna.

*M. L. kl. VII.*

# ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA.



Poziomo:

1) Przyrząd do kręcenia. 5) Roślina południowa. 10) Koń w jęz. obcym wspak. 12) Imię żeńskie. 14) Karta. 16) Rodzaj przemówienia. 19) Rodzaj gleby. 20) Pierwiastek chem. 22) Mieszkaniec Ukrainy. 23) Barwa fonet. 24) Kurek inaczej. 26) Śmietana w jęz. obc. fonet. 27) Święto w jęz. obcym. 28) Część ciała. 30) Ruch piasku wspak. 31) Nieszczęście wspak. 32) Imię męskie. 34) Słońce w jęz. obcym. 36) Słonina inaczej. 38) Biały w jęz. obcym fonet. 40) Przysłówek. 42) Zwierzę. 44) Drzewo szpilkowe. 45) Część garderoby. 47) Kochać w jęz obcym. 48) Karta wspak. 49) Przymiotnik od port. 51) Litera grecka. 52) Wół w jęz. martwym. 53) Rodzaje poetyckie. 55) Zaplątywać. 56) Ugoda inaczej.

Pionowo:

2) Kość w jęz. obcym. 3) Okres czasu. 4) Mina. 6) Nieświadomy. 7) Rodzaj wiersza. 8) Owa. 9) Powiastka. 15) Los w jęz. martwym. 17) Nazwisko słynnego prawnika. 18) Idjota w jęz. obcym fonet. 29) Litera fonet. 21) Imię bohaterki Krzyżaków. 23) Mała rewolucja. 25) Bóg wiatrów. 27) Imię męskie. 29) Rzeka w Polsce. 30) Piwo w jęz. obcym fonet. wspak. 33) Nazwisko bohatera pow. Dickensa. 35) Przedmiot do gry. 37) Dźwięk. 39) Imię biblijne żeńskie. 40) Zwierzę. 41) Pytajnik. 43) Kocham w jęz. obcym. 45) Przyrząd w gosp. rolnem. 46) Przemówienie inaczej. 49) Wydzielina skóry ludzkiej. 50) Formy wiersza. 52) Rzeka w Azji wspak. 53) Jednostka w fizyce. 54) Zaimek liczby mn.

*Li-Ja. kl. VII.*



Redakcja: Komitet uczennic kl. VII. z redaktorką I. Kmietowiczówną na czele.
Wydawca: Komitet Rodzicielski.

Drukarnia Polska Franciszka Zemanka, Kraków, ul. Tad. Kościuszki 3.